Nr. 122. Kraków, niedziela 5 maja 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor.. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 19 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 4 maja.

Sąd krakowski wobec klerykałów.

W wyroku prasowym, ogłoszonym na pierwszej stronie wczorajszego numeru „Naprzodu“, znajdujemy coś dotąd niebywałego.

Wyrok ten zatwierdza konfiskatę artykułu „Potęga ciemnoty“ w numerze „Naprzodu“ z dnia 1 maja i „motywuje“ ją tem, że „autor w powyższym artykule pobudza do nienawiści i nieprzyjaznych czynów **przeciw stronnictwu klerykalnemu, a zatem przeciw stanom społecznym**“.

W ten sposób krakowski sąd krajowy skonstruował występek z § 302 ust. karnej. Paragraf ten zabrania podburzania do nieprzyjacielskich czynów przeciw „poszczególnym klasom lub stanom burżuazyjnego (bürgerlichen) społeczeństwa, lub przeciwko ustawowo uznanym korporacyom“.

Pomijając już wogóle kwestyę, czy skonfiskowany artykuł pobudzał do nieprzyjacielskich czynów przeciw komukolwiek i to do czynów sprzecznych z ustawą, bo inne, chociażby niewiedzieć jak „nieprzyjacielskie“, absolutnie nie mogą być inkryminowane przez sąd — pomijając już to bardzo ważne pytanie, stwierdzamy, że artykuł skonfiskowany zawierał krytykę „stronnictwa klerykalnego“. Stwierdza to i wyrok sądu.

Ale sąd w tym wyroku (wprawdzie jeszcze nieprawomocnym) usiłuje stronnictwo klerykalne postawić pod ochronę § 302 i w tym celu uznaje stronnictwo klerykalne za stan społeczny! Takiego tłómaczenia ustawy, w tym wypadku tak jasnej i niedopuszczającej dwojakiej interpretacyi — dotąd jeszcze nie było.

„Stronnictwo klerykalne“, jak każde inne stronnictwo polityczne, jest tylko stronnictwem, nie zaś klasą, ani stanem społecznym, ani też korporacyą ustawowo uznaną. Ustawa nie zna, ani nie zakazuje żadnego podburzania, czy pobudzania przeciw stronnictwom politycznym.

P. Morelowski jednakowoż bez obwijania w bawełnę oświadczył w wymienionym wyroku, że stronnictwo klerykalne ma być nietykalnem, że stronnictwa klerykalnego zwalczać nie wolno. Takie uprzywilejowanie stronnictwa klerykalnego nie ma żadnego uzasadnienia w ustawie. Dlatego wymieniony wyrok jest cennym dokumentem do charakterystyki krakowskiego sądownictwa.

Prasa klerykalna codziennie zamieszcza najohydniejsze napaści na stronnictwo socyalistyczne, na stronnictwa ludowe. Tych „podburzań do nieprzyjaznych czynów“ przeciw

---

ZYGMUNT NIEDŹWIECKI.

Ergo decipiatur.*)

Fotografia momentalna.

...Prawda, jak żwawo oczy lecą w nasiąkłe złotem słońca niebo wiosenne, wpijając się w nie chciwie, niby usta w kochaną twarz?... Jak przestroną i głęboką wydaje się pierś, wetchnąwszy słodki napój kwietniowego ranka?... A jak figlarnie skakać poczynają w duszy dyabliki śmiechu, na widok Kałużyna, który, pokrzepiwszy siły na łonie piastunkinocy, garnie się, niby wypędzane na paszę stado, do ruchawki nowego dnia?...

Rynek miasteczka zapchany zwykłą targową ciżbą. Ale policyanci w buraczkowych rogatywkach uwijają się w sposób niezwykły, oczyszczając przejścia. Równocześnie z bocznej ulicy wali coraz siarczyściej blaszany ryk orkiestry, którą dudnienie bębna głuszy niby działowe strzały, mieszając się w nierozmotany chaos dźwięków z turkotem kół, wrzaskiem ludzi, szczekaniem psów, z ptasim świergotem i z papuzią mową murów, odrzucających zewsząd echa.

Nad pchającą tłum ku rynkowi, na podobieństwo śniegowego pługa, kawalkatą, powiewają różnobarwne chorągwie z złotemi gałkami u szczytów. To uroczystość święcenia sztandaru „Zjednoczonej czeladzi rzemieślniczej!“

Ludzie stają na palcach, zadzierają głowy, drzwi, bramy i okna zamieniają się na pół minuty w loże, a wszystko, co żywe w Kałużynie, w tego prostodusznego widza z cyrku, który z otwartemi zachwytem ustami śledzi każde poruszenie pstrych majtek klowna.

Na czele pochodu, niby wielka litera, zaczynająca zdanie, lub inicyał, zdobiący pierwszą kartę książki, kroczy z powagą policyant, alfa i omega w życiu człowieka kultury. Pomiędzy nim a pierwszymi szeregami pochodu pusta przestrzeń, po której harcuje kilka psów i kilku uliczników, ci i tamci w doskonałych humorach, jak zawsze.

Teraz rżnie orkiestra. Dwudziestu chłopa o wzdętych, pąsowych policzkach, z oczyma wyłażącemi z obsad, z ustami wrosłemi w trąby, w maskach z potu. Grają razem, ale każdy dla siebie — sami indywidualiści. Z drewnianych i metalowych rur, po których przebierają ich palce, idzie w niebo taka kłótnia tonów, że i najostatniejszy partacz muzyczny, tworząc swe opusy, nie byłby chyba w stanie przewidzieć możliwości podobnego piekła. Ale większości słuchaczów starczy za muzykę blask trąb i

*) Dlatego też niech go oszukują.

stronnictwom nie konfiskuje prokurator, te stronnictwa nie stoją pod ochroną § 302, chociaż np. stronnictwo socyalno-demokratyczne możnaby z większą racyą uważać za klasę społeczną, niż garstkę indywiduów najróżniejszego kalibru, zowiących się klerykałami, bo socyalna demokracya reprezentuje klasę robotniczą, a klerykali żadnej klasy społecznej nie reprezentują. Na klasę robotniczą wolno napadać, na klerykałów nie!

Gdyby wymieniony wyrok stał się prawomocnym, gdyby całe sądownictwo w Austryi uznało stronnictwo klerykalne za nietykalną klasę społeczną, chronioną paragrafem 302 — to równałoby się to zupełnemu zniesieniu wszelkiej wolności słowa i prasy w Austryi.

Dlatego przeciwko wymienionemu wyrokowi prasowemu krakowskiego sądu krajowego wnieśliśmy sprzeciw i użyjemy wszelkich środków prawnych, zwrócimy się nawet do parlamentu, aby uzyskać orzeczenie, czy klerykali w Austryi mają to uprzywilejowane stanowisko nietykalności, czy nie.

Spłoszony klerykalizm.

Zdawałoby się, że katolicka Austrya odgrodzona od życia umysłowego zachodniej Europy chińskim murem. Wszak wszystko, co się w tem szczególnem państwie dzieje, ma charakter „lokalny“. Taksamo żarcie się poszczególnych szowinistycznych bohaterów prowincyonalnych, jak i wielkość Luegera, odbywało się w „królestwach i krajach“, jakby w odosobnionych dyabelskich kociołkach... A kiedy war z tych kociołków przelał się do wspólnego kotła piekielnego, parlamentem nazwanego, nie można było żadnej strawy ugotować.

Dopiero w ostatnich tygodniach zaczyna się powoli coś krystalizować ogólniejszego, coś, co dzieli i łączy inaczej, niż dotychczas. Mamy na myśli wojowniczy klerykalizm i dość wrzaskliwe antyklerykalne występy w prasie i parlamencie.

Hr. Wojciech Dzieduszycki powiedział niedawno przy wspólnych naradach nad sytuacyą, że ten nieszczęsny parlament jakoś uspokoić się nie może, bo jak tylko wyprowadzono zeń jednego dyabła narodowościowych sporów, wjechało w Izbę siedm dyabłów kłótni religijnych, a zaraz potem powstał opat Treuinfels i w nadzwyczaj ostrym tonie apostrofował prezydenta Izby, czy też nie zechce wziąć w obronę uciśnionego kościoła katolickiego i nie raczy cenzurować jeszcze ostrzej interpelacyj poselskich.

Było to zjawisko w każdym razie uderzające. Stary opat o rumieńcach przekwitłej starej panienki na twarzy, ma tylko 7 wyborców (dosłownie: siedmiu) za swoim „mandatem“, bo cała jego „kurya“ liczy ich dziewięciu, czy jedynastu; taki szczególny „poseł“ siedział dotychczas cicho i zadawalniał się intrygami w kuloarach. Obecnie i on do boju za uciśniony kościół katolicki wyruszył. Towarzysz zaś jego baron Morsey, zero niemal matematyczne, wypowiedział na naradzie przywódców klubów swoje „albo — albo“, t. j. albo prezydent będzie bronił praw uciśnionego kościoła, albo parlament wezmą dyabli.

A wśród tego rozgardyaszu w parlamencie, na ulicy odbywają się demonstracyjne pochody klerykałów, urządzane przez ordynarnego agitatora księdza Abla. Parę tysięcy właścicieli domów, szynkarzy, drobniejszych urzędników, woźnych, a na ich czele ks. Windischgraetz i kilku arystokratów klerykalnych suną ulicami śródmieścia od kościoła do kościoła, aby w tumie św. Szczepana, przy końcu wędrówki, wysłuchać podburzającego kazania i otrzymać tysiące broszurek klerykalnych. Na drugi tydzień odbywają taką samą wedrówkę klerykalne kobiety i dziewice. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d' Este, następca tronu, przyjmuje protektorat nad stowarzyszeniem „Katolicki Związek szkolny“ i w nader stanowczej mowie zapewnia, że cała działalność tego wojowniczego Związku jest mu bardzo sympatyczną. Socyalni demokraci odpowiadają na to nagłym wnioskiem o zniesienie § 64 ust. karnej, który każe przekroczenie uszanowania („Ehrfurcht“) wobec członków rodziny panującej jednym do pięciu lat ciężkiego więzienia.

Jednem słowem walka rozegrała się na dobre i jeżeli tak dalej pójdzie, to doczekamy się coraz bardziej drastycznych epizodów, bo klerykali nie znają żartów i mają odwagę, wobec której liberali np. przedstawiają się jak prości tchórze.

Jakie tej walki bliższe i bezpośrednie powody?

Wyłuszczymy je tutaj pokrótce.

Austrya była zawsze krajem ultrakatolickim, chyba najbliżej Hiszpanii stojącym. Kiedy w szesnastem stuleciu ta przewaga katolicyzmu się zachwiała, przeszły „kraje dziedziczne“ i zdobyczne Habsburgów przez takie piekło „kontrreformacyi“, że dzisiaj jeszcze krew krzepnie w żyłach, gdy się opisy owych okrucieństw po bitwie pod Białą górą czyta. Katolicyzm zapanował znów niepodzielnie i trzeba było wielkich klęsk XIX stulecia i wpływu Węgier, aby módz pomyśleć

---

sprawiony przez nie niepokój. Więc dzieci klaszczą w ręce, psy szczekają lub wyją, ulicznicy wywracają koziołki, służące gżą się w bramach i oknach, młodzież wypręża dziarsko kość pacierzową, kobietki oczkują, przytulają się do siebie, chichoczą, a w starych „serce rośnie“ na widok powszechnej ochoty. Choć muzyka pod psem — spełnia swe zadanie, podnosząc duchy.

Najpotężniej jednak dźwiga duchy wielki bęben. Bo też obrabiający bez litości jego napiętą skórę wirtuoz wlewa w herkulesowe ciosy pałki istną furyę muzykalnej wścieklizny. Bum, bum — bum, bum, bum!!... — aż dreszcz przechodzi i w uszach się robi głucho. Ten gra stanowczo najlepiej, wynagradzając, jak każdy gieniusz, braki niedorastającego mu do kolan otoczenia.

Przeszli, porwawszy z sobą serca.

Za orkiestrą straż ogniowa, ta ozdoba festynów w małych miasteczkach. Musi ona być wszędzie — niekoniecznie gdzie płoną domy, ale bezwarunkowo gdzie w głowach się pali Błyszczące kaski, groźne topory, mundur i rytm marszu, przejmują poczuciem społecznej karności tłum.

Przytem straż posiada przepyszny okaz komendanta w swym naczelniku, którego kostyum, pełen szlif, guzów, galonów i frendzli, srebrzystozłocisty kask z purpurowym pióropuszem, galowy kostyum generała amerykańskich ochotników, kostyum z tysiąca i jednej nocy, a nadewszystko prawdziwie reprezentacyjnych rozmiarów brzuch, jak balon, rozsadzający mundur, rozpychający ciżbę — stanowią radość i dumę miasteczka. Jakaś odwaga życia i wiara w przyszłość napełnia dusze Kałużyniaków, gdy widzą na czele swej straży ten brzuch bajeczny, wysuwany na pierwszy plan wszędzie, gdzie trzeba światu okazać, co jest w Kałużynie najlepszego.

Z kolei kroczy zastęp „Sokołów“ bardzo nieliczny, ale za to jeszcze bardziej niedobrany. Chuderlawe to, nadrabia minami, jak może, wykręciwszy w górę wąsięta i nastroszywszy na czapkach piórka na znak zawsze żywej ochoty do pracy, dla lepszego jutro, przez odbywanie pochodów, stawianie piramid, fałszowanie chórów na głosy męskie i wychylanie kieliszków.

Nadpływają cechowe sztandary na wysokich drągach, kiwających się dość głupio w żylastych pięściach chorążych. Ci z nich, którzy dorośli o tyle swej misyi, aby pamiętać o przepasaniu się, na własny koszt, szarfą barwy sztandaru, szczególny wywierają efekt i w niejednym wyrostku kiełkuje na ich widok przyszły chorąży w tej chwili. Takim sposobem kult tego, co wielkie i piękne, szerzy się i przekazuje wiekom.

Po sztandarach berła cechowe, po berłach kontusze. Biedne, najniepotrzebniej przez żądnych reklamy wywlekane ze swych grobów szatki, oczyszczone z kurzu i plam, z karnawałową paradą porozwieszane zostały na trzęsących się kosteczkach staruszków, których dawno zagasłym łydkom czerwone szarawary i żółte cholewki dać mają po raz może ostatni iluzyę

o nowoczesnem liberalnem ustawodawstwie z końca siódmego lat dziesiątka. Wreszcie gdy ustawodawstwo to, a zwłaszcza świeckość szkoły i zależność kleru od państwa, stało się faktem, Pius IX wyklął całą konstytucyę, a klerykali poprzysięgali sobie, że jej życia nie darują. A przysiąg zwykli dotrzymywać...

Jakoż widzimy potem w Austryi szczególne zjawisko: ustawy wolnomyślne na papierze, a klerykali panami w centrach rządowych, w szkole i w życiu publicznem. Każdy minister oświaty był ich przyjacielem; kamarylla i wyższa generalicya pełna ich zwolenników; cała agitacya polityczna i społeczna pełna skał i raf podwodnych, zbudowanych rękami klerykalnemi. Nie mogąc jawnie opanować legislatywy, rzucili się tem skwapliwiej na egzekutywę, na wykonanie ustaw.

Tymczasem świat „szedł swoją drogą“, rozwój kapitalizmu i równoległa proletaryzacya ludu dokonywują wiele głębokich przemian w umysłach milionów. Zagrożona świecka szkoła znalazła potężnych obrońców w robotnikach, nauczyciele zmężnieli i zaczęli pracować w imię nauki, część Wiednia i Niższej Austryi wyrwano z szponów klerykalnych, miasta alpejskie jak Grac, Linc, Innsbruk mają ogromną większość anty-klerykalną, a w potężnych miastach czeskich rzucono się na łeb na szyję do hasła: *„Los von Rom!“*

Ataki klerykalne na nauczycielstwo znalazły potężny odpór w socyalistach, którzy nie opuścili ani jednej okazyi w parlamencie, aby napiętnować teroryzm klerykalny. Pierwsza wielka klęska wyborcza z ubiegłej zimy zdaje się być dla klerykałów „znakiem czasu“; dlatego wytężają wszystkie siły, aby zmobilizować swoje kolumny i wywrzeć znowu silniejszą presyę bodaj na egzekutywę, na ministeryum.

Ale o ile p. minister oświaty dr. Hartel ulega im chętnie i wszystko gotów im przyznać, o tyle inne, ważne względy nie pozwalają dzisiejszemu gabinetowi rzucać się w klerykalny prąd bez zastanowienia się. Gdyby to było możebnem, gdyby to od ministrów zależało, mielibyśmy już wszystkie instytucye pokryte klerykalnem mrowiem, ale jest to wprost niemożebnem i gabinet musi udawać bezparcyalnego arbitra. Koguty klerykalne pieją także dla właściwych feudałów z ks. Bedrzichem (Fryderykiem) Schwarzenbergiem na czele, który czyha jak kot na możność podstawienia nogi urzędniczemu ministerstwu, aby po jego trupie dostać się do rządów.

Ale w tym szturmie klerykałów na bezbożny parlament, zapominają ci znakomici taktycy o jednem: jeżeli parlament spróbują zrujnować z prawej strony, to padnie on cały jeszcze bardziej na lewo... Całkiem co innego, gdy parlament uniemożliwiają skandale wszechniemców, a co innego, gdy go klerykali do upadku doprowadzą. W tym drugim wypadku wstanie on na podstawie innej i lepszej ustawy wyborczej. Niektórzy klerykali tego właśnie się obawiają i dlatego złość ich jest nieraz komicznie bezsilną.

A tymczasem z zachodu bije łuna antyklerykalnego ruchu w Hiszpanii, Portugalii, Francyi wszczętego; łuna ta oświeca walkę klerykalną w Austryi i rozjaśnia niejedno, coby „czarni bracia“ ukryć usiłowali...

Ignacy Daszyński.

(Z majowego zeszytu „Krytyki“).

Pierwszy Maja 1901.

Uroczystość majowa we Lwowie wypadła tak imponująco, jak nigdy jeszcze przedtem. Nawet prasa mieszczańska, jak „Kuryer lwowski“, „Słowo polskie“, zaznaczają, że nigdy jeszcze nie było tak tłumnego zgromadzenia na placu Strzeleckim, ani tak olbrzymiego pochodu, jak w tym roku. „Kuryer lwowski“ pisze:

„I szedł tłum czarny, z pieśnią i okrzykami, miarowym krokiem. Kobiety z mężczyznami, lud bosy gdzieś z dalekich stron Łyczakowa i Bajek, obok przystojnie odzianej inteligencyi, dzieciak obok przygarbionego starca, murarz z śladami wapna na wytartem odzieniu obok zasmolonego ślusarza i sznurem przepasanego wyrobnika dziennego.

Piętnaście tysięcy narodu tego liczono, ale było go chyba znacznie więcej. Początek stanął już na wysokości ulicy Halickiej, gdy koniec jeszcze na placu swojej kolei czekał.

A nie był to ten tłum bestyalski, co własność ludzką bezmyślnym rzutem kamieni niweczył, ale zorganizowana, silna, potężna rzesza robotnicza. Nie mord i zniszczenie ona niesie, ale pokój wszystkim narodom, szczęście uciemiężonym, wolność pobitym i sprawiedliwość! To też tu i ówdzie padł zgrzyt zasuwanej nagle story sklepowej przez przerażonego niedawnymi zajściami właściciela, ale większość, ogromna większość demonstrującego ludu się nie bała, ani własności swojej przed nim nie kryła. Bo i nie było się czego obawiać: lud roboczy, to nie bezimienne żywioły, ale świadoma siebie, odpowiedzialna potęga, przed którą drżą tylko samolubne tyrany, ale nigdy społeczeństwa i narody“.

Tyle „Kuryer“. Przebieg uroczystości może napełnić dumą towarzyszy lwowskich. Okazało się dowodnie, że organizacya poskromiła owe niepewne elementy, które w czasie wyborów dały się przekupić Breiterowi, a teraz wybijały szyby.

Towarzyszom, którzy stoją na czele ruchu, a na których gadzinowcy rzu-

---

życia i wybitnego udziału w niem. Więc najpierw pan majster Torebka, z zapadłą piersią, w której ma jeszcze do wyplucia parę łyżeczek płuc i parę gromkich okrzyków tradycyjnej treści; pan majster Ząząb, nietyle okazały, ile czerwononosy; pan majster Gwizdał, wypiekający małe bułki i stawiający duże kamienice, — a dalej, za majstrami, rzeka czarnych surdutów, błękitnie wygolonych szczęk, świecących od pomady czupryn, — stu, może dwustu czeladzi, różnych fachów, lubiącej z muzyką maszerować, wiernej ideałom ojców, wszczepianym za pomocą paska od spodni, posłuszni władzy, która bierze do kozy, i majstrom, którymi sami chcieliby zostać. Dziś będzie święcony ich sztandar!.. pod którym zjednoczeni, stawić mają czoło nadciągającym od zachodu falom kosmopolitycznego zalewu. Czterema metrami haftowanego szychem jedwabiu uzbroiły ich w tym świętym celu miejscowe damy (płeć piękna z dawien dawna ekwipuje w ten sposób rycerzy). Panowie zaś dali im okazałego prezesa od święta w osobie naczelnika strażaków, oraz paru niepokaźnych, lecz skrzętnych opiekunów na codzień, w osobach chętnie czyniących wycieczki do Kałużyna, pobliskich ojców jezuitów, mistrzów w formowaniu ludzkości na pożytek własnego zakonu, otaczanego wszędzie taką miłością. Prócz tego najlepszy blagier wygłosi budującą mówkę, najsuciej udekorowany lokaj będzie pierwszym ojcem chrzestnym chorągwi, a najtłuściejsi z miejscowych właścicieli kamienic, szynków i jatek, uczynią zjednoczonej czeladzi ten zaszczyt i przybiją własnoręcznie do drzewca gwoździe.

Kiedy Hagenbeck, lub inny przedsiębiorca, pokazujący w Europie dzikie zwierzęta i dzikich ludzi, przywiezie do nas piętnastu Kafrów, którzy, na podobieństwo tresowanych małp, wyprawiają przed naszemi oczyma śmieszne obrzędowe skoki, jakimi ich wodzowie i kapłani podtrzymują w swym gołym narodku nabożność i wiernopoddańcze uczucia — jakże się śmiejemy, jak inteligentnie i serdecznie śmiejemy się na ten widok!...

Jakżebyśmy się dopiero śmiali, ujrzawszy na przykład — jak to bywa w bajkach — ryby, modlące się żarliwie do haczyka u wędki — dziczyznę, stającą dobrowolnie na strzał myśliwemu — psów, urządzających owacyę oprawcy, albo woły, barany i trzodę chlewną, poddającą się wśród objawów niekłamanej radości pod topór rzeźnika?!...

Niestety świat zwierzęcy nie dostarcza nam nigdy tego rodzaju widowisk. Są one wyłącznym przywilejem człowieka.

cają stek oszczerstw, zgotowano na zgromadzeniu i na festynie burzliwą owacyę.

Echa I Maja. Z Schodnicy donoszą nam: Wobec uroczystości robotniczej zachowali się tutejsi wyzyskiwacze z fanatyczną nienawiścią i zaciekłością. Naprzód próbowano rozbić i stłumić uroczysty obchód święta robotnicznego. Żandarmi kilkakrotnie usiłowali rozpędzać tysiące świętujących robotników, wydzierali i cięli szablami tablice z napisami. Robotnicy zachowali się jednak spokojnie i z godnością.

Nie wystarczyło to jednak rozwydrzonym wyzyskiwaczom, na czele których stoi „socyalny polityk“, dyrektor Kapellner. Postanowiono zemścić się na robotnikach za święcenie 1 maja.

Z przedsiębiorstwa należącego do Spółki Akcyjnej wydalono z pracy 16 robotników obarczonych licznemi rodzinami. Nadto odgrażają się, że odbędą się dalsze wydalania z pracy i że cały personal zostanie zmienionym.

Stosunki panujące pod rządami Kapellnera usuwają się z pod wszelkiej krytyki; wyzysk i znęcanie się nad robotnikami przechodzi najgorsze oczekiwania. Gospodarką tą zajmiemy się osobno w jednym z następnych numerów. Obowiązkiem uświadomionych robotników jest nie przyjmować pracy na miejsce wydalonych towarzyszów, we wszystkich przedsiębiorstwach należących do Anglo-Banku.

W Krakowie Tomasz Grabowski, majster stolarski, wydalił z pracy dwóch robotników za święcenie 1 Maja.

Borysław. W uzupełnieniu sprawozdania z uroczystości majowej w „piekle galicyjskiem“ donoszą nam następujące szczegóły:

Pół batalionu 77 p. p. z Przemyśla zakwaterowano w szkole, wskutek czego dzieci przez 3 dni wolne były od nauki. Dnia 1 Maja od godziny 4 rano uwijały się po Borysławiu liczne patrole wojska i żandarmeryi, z całej okolicy ściągniętej.

Robotnicy, odświętnie ubrani, spieszyli na punkt zborny, skąd miano wyruszyć na zgromadzenie do Drohobycza. Mimo deszczu i błota prawie po kolana, wyruszyło przeszło 1000 górników w pochodzie. Za Borysławiem zastąpiła im drogę żandarmerya i kompania wojska, która z najeżonymi bagnetami i nabitymi karabinami rozsypała się w tyralierkę. Blisko wojska nie dopuszczono robotników, lecz na kilkaset kroków wyszedł naprzód żandarm i wezwał robotników, by wrócili do Borysławia. Wreszcie po długich pertraktacyach zgodzono się na to, by robotnicy, którzy wrócić za żadną cenę nie chcieli, przeszli do Drohobycza.

Z „Czerwonym sztandarem“ na ustach weszli górnicy na zgromadzenie w Drohobyczu, witani z zapałem przez tamtejszych towarzyszów.

Po rozwiązaniu zgromadzenia przez komisarza, wrócili górnicy napowrót przez lasy, a obszedłszy tym sposobem kordon żandarmeryi i wojska, które na głównych drogach do Borysławia przez kilka godzin napróżno czekało, urządzili demonstracyjny pochód, śpiewając pieśni robotnicze, po ulicach Borysławia.

Wieczorem urządzono zabawę z tańcami, która trwała aż do rana.

Zupełnie wstrzymano się od roboty w kopalniach wosku Banku kredytowego i towarzystwa „Borysław“, oraz w warsztacie narzędzi wiertniczych Rotszylda. W tym ostatnim dyrektor Jurski zgodził się bez najmniejszego oporu na święcenie 1 Maja, co wobec nietolerancyi innych fabrykantów i dyrektorów zasługuje na uznanie.

Starunia (pow. Bohorodczany). Dzień 1 go Maja obchodzonym był uroczyście przez tutejszych robotników. Nie mogąc wstrzymać się od pracy, robotnicy zebrali się na uroczystość z brzaskiem dnia; na rozpoczęcie uroczystości dano salwy z moździerza. Wieczorem zebrali się wszyscy robotnicy w pobliskim lasku. Przemawiało kilku towarzyszów, następnie odśpiewano szereg pieśni robotniczych; późnym wieczorem z śpiewem „Czerwonego sztandaru“ powrócili robotnicy do miasta.

Zabłotów. Międzynarodowa uroczystość proletaryatu odbiła się po raz pierwszy głośnem echem i w naszem miasteczku. Robotnicy kaflarscy, pracujący murarze lwowscy i włościanie radykalni postanowili uroczyście święcić 1 Maja. We wtorek wieczorem odbyło się poufne zgromadzenie robotników i włościan. Ze strony radykałów przewodniczył ob. Dimnycz, ze strony socyalnych demokratów tow. Barański. O znaczeniu 1 Maja referował tow. Gawron. W dniu 1 Maja odbyła się wycieczka w pobliskie góry, popołudniu zaś w lokalu radykalnej „Narodnej spółki“ odbyło się liczne zgromadzenie włościańskie, na którem przemawiał tow. Gawron. Prawie wszyscy robotnicy wstrzymali się od pracy.

Wiedeń. Dzień 1 Maja obchodzonym był przez tutejszych polskich i ruskich robotników nadzwyczaj uroczyście. Przed południem odbyło się w kawiarni „Urania“ II Taborstrasse 25 polskie zgromadzenie ludowe. Sala i boczne ubikacye były przepełnione. Zgromadzenie zagaił tow. Maciaszkiewicz, przewodniczył tow. Terakowski, sekretarzem był tow. Miarczeński. O pierwszym Maju i jego znaczeniu referowali tow. Słowik i Kanner. Obaj mowcy napiętnowali ostro gospodarkę Koła polskiego, omówili obecne położenie klasy pracującej, przedstawiali konieczność reformy wyborczej w kierunku powszechnego prawa głosowania, oraz konieczność zaprowadzenia ośmiogodzinnego dnia pracy i ubezpieczenia robotników na starość. Zgromadzenie przyjęło wywody obu mowców z zapałem i jednogłośnie uchwaliło przedłożoną rezolucyę.

Popołudniu udali się polscy robotnicy do Prateru, gdzie w restauracyi „zum braunen Hirschen“ bawiono się wesoło aż do wieczora. Urozmaicał zabawę doborowy chór polskich stowarzyszeń robotniczych, pod znakomitem kierownictwem tow. Galicowej.

Towarzysze rusińscy odbyli w X okręgu własne zgromadzenie, na którem tow. Jahimowicz mówił o znaczeniu 1 Maja. Przebieg demonstracyi majowej wykazał, iż polski i ruski ruch socyalistyczny w Wiedniu rozwija się znakomicie.

Przegląd społeczny.

Stowarzyszenie zawodowe funkcyonaryuszów partyjnych zawiązało się w Wiedniu i odbyło d. 25 kwietnia b. r. pierwsze konstytuujące zgromadzenie, które uchwaliło statuty i wybrało zarząd; przewodniczącym stowarzyszenia obrany został tow. dr. Adler. Wszelkie pisma i przesyłki wysyłać należy pod adresem: Antoni Hueber, Wiedeń, VI/1, Mariahilferstr. 89 A.

Z sali sądowej.

§ 14 przed trybunałem administracyjnym. Dnia 30 kwietnia br. odbyła się przed trybunałem administracyjnym rozprawa, która miała rozstrzygnąć, o ile rozporządzenia, wydane na podstawie § 14, są prawomocnemi. Jak poprzednio już podaliśmy, wniósł dr. Hartmann zażalenie przeciw zatwierdzeniu przez ministeryum skarbu wymiaru podatku, z tego powodu, że podatek ów nie został uchwalonym konstytucyjnie przez parlament, lecz nałożonym w drodze rozporządzenia na podstawie § 14 — więc też nie jest legalnym.

Zastępca dra Hartmanna, dr. Ofner, wykazał w dłuższym wywodzie nielegalność § 14; trybunał odrzucił jednak zażalenie, motywując odrzucenie tem, iż rozporządzenia cesarskie uchylają się z pod rozpatrywania sądu i że rozpatrywanie takie mogłoby sprowadzić kolizyę władz sądowych z władzą ustawodawczą(!)

W rzeczywistości więc trybunał nie powiedział nic innego, jak tylko tyle, iż kwestya prawomocności rozporządzeń na podstawie § 14 nie należy do jego kompetencyi.

O zbrodnię obrazy majestatu oskarżony został robotnik Stanisław Krz. wskutek doniesienia niejakiego Karola Tkacza, który w dniu 4 lipca 1900 na policyi w Podgórzu wobec radcy Kostrzewskiego złożył protokolarne zeznanie, iż sąsiad jego Krz. w jesieni 1899 i w maju 1900, rozmawiając z nim w mieszkaniu i ogródku o medalu jubileuszowym i o wysokich podatkach, dopuścił się dwukrotnie słownej obrazy majestatu.

Z doniesienia tego wywiązał się na dwu tajnych rozprawach proces kryminalny przed sądem krajowym karnym w Krakowie. Donosiciel odegrał przy drugiej rozprawie w tych dniach rolę jedynego obciążającego świadka. Oskarżony Krz. zarzucił Tkaczowi kłamstwo, a powołując się na świadectwo swej żony i na akta innych procesów, podniósł, że Tkacz jest od dawna nieprzebłaganym jego wrogiem, który całe swe opowiadanie z palca wyssał.

Karol Tkacz tłómaczył się jak w śledztwie, że nie zrobił doniesienia swego z mści-

wości, lecz jedynie z poczucia obowiązku. Doniósł tak późno o tej zbrodni dlatego, że dopiero, gdy złożył przysięgę na asesora sądu przemysłowego, sumienie nie dało mu spokoju i sprawę tę całą musiał wykryć. Zresztą czeladnik szewski w Dębnikach, Tomasz Paliwoda, powiedział Tkaczowi, że takiej rzeczy nigdy się nie toleruje.

Obrońca oskarżonego dr Heski zadaje Tkaczowi szereg pytań krzyżowych, poczem wskazuje na sprzeczności w odpowiedziach jego. Tkacz inkryminowane słowa w śledztwie nieco odmiennie podawał niż przy rozprawie; w śledztwie zeznał on, iż żona jego była zajętą wówczas dziećmi, a przy rozprawie podał, że ona wówczas prasowała bieliznę. Są to wprawdzie sprzeczności drobne, ale tam, gdzie jedynym świadkiem jest donosiciel, trzeba najmniejszy szczegół, dotyczący wiarygodności świadka, rozpatrzeć.

Trybunał uchwalił rozprawę ponownie odroczyć, celem dokładniejszego zbadania wiarygodności świadka i motywów jego zeznań. Na przyszłej rozprawie przesłuchaną będzie także żona oskarżonego, żona Tkacza i Tomasz Paliwoda.

Czy słowo „nos“ jest obrazą? Dwie instancye sądowe w Krakowie zastanawiały się głęboko nad tem, czy wolno wedle karnych ustaw austryackich powiedzieć do drugiego słowo: nos. Tę „kwestyę otwartą“ poruszył mianowicie swą skargą Franciszek Saniternik, majster rzeźnicki, który widział w tem ogromną zniewagę, że czeladnik podwładny odważył się powiedzieć raz do niego wobec wielu ludzi: „nos“. Żądał więc od sądu surowego ukarania sprawcy przy zastosowaniu okoliczności obciążających. I rzeczywiście sąd powiatowy krakowski wymierzył biednemu czeladnikowi za to malutkie słowo aż 2 dni aresztu, albowiem w słowie tem — zdaniem sędziego — mieściła się bardzo nieobyczajna propozycya. Panu Saniternikowi ta kara wydawała się jeszcze za małą i rekurował, wyliczając skrzętnie dalsze okoliczności obciążające; równocześnie zasądzony wniósł apelacyę. Przy rozprawie apelacyjnej, odbytej w piątek, obrońca zasądzonego dr Heski, wśród ogromnego rozbawienia audytoryum, wypowiedział entuzyastyczną apologię nosa i wszystkich normalnych a wielce obyczajnych funkcyj nosowych. Trybunał po dłuższej naradzie uwolnił oskarżonego w zupełności od winy i kary, dla braku znamion czynu karygodnego.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 5 maja. 1791. Król z sejmem zaprzysięga Konstytucyę 3 Maja — 1792. Zgromadzenie narodowe we Francyi (początek rewolucyi). — 1818. Narodziny Karola Marksa. — 1821. Śmierć Napoleona I. — 1900. Marszałek Roberts w pochodzie na Pretoryę przekracza rzekę Vet.

Dziś w teatrze: o godz. 3 popołudniu: „Odrodzenie“, komedya w 3 aktach Schönthana i „Dzieciaki“, komedya w 1 akcie Świderskiego (na dochód personalu robotniczego teatru).

Dziś o godz. 7½ wieczór: „Współzawodnicy“, komedya szlachecka w 4 aktach z XVII. w. Bogdana Jaxy Ronikiera (nowość).

Abdera w Galicyi. Dyrektor Pawlikowski umie brać doskonale „łyków“ lwowskich „na kawał“. Z jednego z posiedzeń lwowskiej komisyi teatralnej otrzymujemy następujące autentyczne szczegóły:

Komisya teatralna obradowała nad moralnością sztuki Halbego „Młodość“. Rozebrano „Młodość“ do naga, oglądano ją i obwąchiwano na wszystkie boki, aż wreszcie wielki znawca młodości, b. starosta Krechowiecki oświadczył, że „Młodość“ może być graną. Komisya przyłączyła się do tego zdania i już miano zamknąć posiedzenie, gdy w tem nagle odezwał się dyrektor Pawlikowski:

— A teraz mam zaszczyt zawiadomić wysoką komisyę, że układam się o kupno sztuki, w której ojciec gwałci córkę już w pierwszym akcie...

Jakby piorunem rażona zrywa się cała komisya i prezydent Małachowski pyta osłupiałym wzrokiem:

— Jakto, i pan dyrektor chce coś podobnego wystawić?

Pawlikowski: Nietylko że zamierzam wystawić, ale uzyskam aprobatę komisyi.

Małachowski i komisya (chórem):

— Nigdy! Przenigdy!

Pawlikowski: A ja przecież myślę, że się panowie zgodzicie, bo to „Beatrix Cenci“ Juliusza Słowackiego.

Jak wyglądały miny łyków po tem oświadczeniu, trudno opisać; trzeba je było widzieć.

Z pod carskiego knuta. Z Kijowa donoszą nam: W Łucku, gub. wołyńskiej, zarżnął się szkłem student-żołnierz Dmitrjew z powodu ciągłych prześladowań i obraz, jakie doznawał od przełożonych. Student ten został zesłany „w sołdaty“ za „karę“, wskutek brania udziału w rozruchach.

„Hałyczanin“, „Głos Narodu“ i Breiter zawarli sojusz zaczepno-odporny przeciw socyalnym demokratom. Zwracamy uwagę publiczności na ten związek pięknych dusz, Ehrenberga, Markowa i Breitera. Klerykał, moskalofil i lumpenproletaryusz — ten tryumwirat gadzinowców da nieraz jeszcze o sobie znać. Wiadomo, że kandydaturę Breitera popierał najusilniej „Hałyczanin“ i „Głos narodu“. Po uroczystości majowej zawyły wszystkie trzy kanalie i rzuciły na organizacyę robotniczą stek bezdennie głupich jak i nikczemnych oszczerstw.

Obecnie zabrał głos „Hałyczanin“ i sroży się, że na zgromadzeniach majowych demonstrowano przeciw caratowi. W numerze 86 „Hałyczanina“ czytamy następujące wylewy:

„Po wyborze prezydyum przemówił architekt p. Mokłowski **(pochodzący z Rosyi)**, a wreszcie wystąpił p. Hankiewicz z mową, w której językiem zwalczał Rosyę, porządki w niej i nakoniec wyraził współczucie studentom rosyjskim... Solidarność rusko-ukraińskich socyalnych demokratów z polskimi, zaznaczona w przemówieniu p. Hankiewicza, nosi znamienną cechę majowej uroczystości. Ciekawem jest, że przeciw Rosyi nie wystąpili polscy socyalni demokraci, tylko rusko ukraińscy. Fakt ten, jak również i ten, że Koło polskie w Wiedniu nie występuje przeciw Rosyi, tylko deleguje w tym celu p. Barwińskiego (np. jego występek w delegacyach), jest świadectwem z jednej strony chytrej polityki Polaków, a z drugiej służalstwa rusko ukraińskich socyalnych demokratów wobec polskich polityków“.

Tyle organ Markowa i Łucyka, wspierany przez ruble rosyjskie. Pomijamy nikczemną denuncyacyę na tow. Mokłowskiego, — ajenci rosyjscy nie mogą inaczej postępować, — ale przedewszystkiem uderza zgodność „Hałyczanina“ z „Głosem narodu“. P. Ehrenberg również rzuca „podejrzenie“, że ruch polski socyalistyczny stoi na usługach żandarmów rosyjskich.

Jest to stara i wypróbowana metoda: gadzinowiec, opłacany z nieczystych funduszów, podsuwa innym nieczyste motywy, aby odwrócić uwagę od siebie.

Nawet policzkować nie opłaci się tych łotrzyków. Szkoda palców.

Hieronim Łucyk zrehabilitowany. Zasłużony ten działacz katolicko-narodowy i włamywacz, który w czasie agitacyi wyborczej w Krakowie zwalczał bardzo skutecznie alkoholizm w ten sposób, że wypijał sam wódkę, dla wyborców przeznaczoną, — dziś wypłynął znów na widownię. O zebraniu, na którem wraz z arcybiskupem Bilczewskim obradował nad dolą robotników, donieśliśmy niedawno.

Obecnie znów widziano go na czele pogrzebu arcybiskupa Issakowicza. P. Łucyk pełnił służbę „komitetowego“. Złośliwi twierdzą, że go umyślnie usunięto z tłumu, by go nie narazić na konflikt z policyą, która wówczas śledziła złodziei.

Fanatyczny klecha. Z Przemyśla donoszą nam: Nauczyciel religii mojżeszowej, Baumgarten, pobił ucznia Józefa Bogena, z trzeciej klasy gimnazyum polskiego tak silnie, że tenże zemdlał i przez całą godzinę był nieprzytomny. Koledzy musieli go odprowadzić do domu, a przywołany lekarz dr. Michalik kazał mu przez trzy dni nie opuszczać łóżka Powodem tego zwierzęcego czynu było to, że uczniowie rozmawiali podczas godziny religii.

Wobec coraz częściej powtarzających się wybryków takich pedagogów jak ks. Dembowskiego, Baumgartena itp. domagamy się wdrożenia energicznego śledztwa i podania wyniku tegoż do publicznej wiadomości.

Popis muzyczny, gry na fortepianie uczenic i uczniów panny Eugenii Rosenberg, znanej i doświadczonej nauczycielki, z łaskawym współudziałem p. Zofii Delskiej (deklamacya), p. Boraczka (śpiew) oraz członków orkiestry 13 pułku, odbędzie się w poniedziałek dnia 6 bm. o godzinie 7 wieczorem w sali Kasyna powszechnego, przy ulicy Lubicz.

Spodziewać się należy, że publiczność zbierze się licznie dla wysłuchania pięknego programu, obejmującego utwory najsławniejszych muzyków, jak: Händla, Heydna, Mozarta, Schuberta, Schumanna, Chopina, Moniuszki, Galla, Wagnera i Rubinsteina. Miejsce siedzące 1 K, wstęp 60 h.

Towarzystwo ratunkowe udzieliło w kwietniu 298 razy pomocy, a to w dzień 186, w nocy zaś 112 razy. Nagłych za-

słabnięć wydarzyło się 36, z tego 12 wypadków przypada na zatrucie się alkoholem.

Przypadków chirurgicznych było 179, między tymi 22 zranień lżejszych, 54 cięższych i 66 stłuczeń i zmiażdżeń. Wysoka liczba przypadków chirurgicznych, szczególniej stłuczeń i zmiażdżeń, jest oczywiście wynikiem i objawem rozpoczęcia się wiosennego ruchu na budowach; cyfra ta, to smutne świadectwo braku ochrony robotników od wypadków. Samobójstw było w kwietniu pięć, przypadków obłąkania 5, przypadków śmierci 7. Dotkniętych przypadkami było 183 mężczyzn, 87 kobiet, 5 dzieci. Służbę pełniło 42 ochotników.

Z kancelaryi Domu Matejki komunikują nam: Dom Matejki i jego zbiory zwiedziło w ciągu miesiąca kwietnia 57 osób za biletami wstępu po 40 h., jedna osoba za biletem po 1 K i 8 osób za osobną opłatą, uwidocznioną w „księdze darów“. Ogółem zwiedziło Dom Matejki w ubiegłym miesiącu 66 osób, do kasy zaś Towarzystwa wpłynęło z tytułu wstępu 35 K 80 h.

Tyfus. Z Przemyśla donoszą nam: Od dłuższego czasu szerzy się tu dosyć gwałtownie tyfus, szczególnie w ulicach obok szpitala i w śródmieściu położonych. Przyczyną szerzenia się choroby jest brak porządków w mieście. Rada gminna uchwalała już kilkakrotnie budować wodociągi i przeprowadzić kanalizacyę miasta. Uchwały jednak, jak zwykle, pozostały na papierze, mimo iż miasto pod względem sanitarnym dużo pozostawia do życzenia. To też skutki tej gospodarki gminnej są na każdym kroku widoczne. Każdej wiosny szerzą się w mieście zaraźliwe choroby, porywając mnóstwo ofiar, a to dzięki gospodarce magistratu.

Konna policya we Lwowie. „Kuryer lwowski“ dowiaduje się, że już niebawem rząd zaprowadzi we Lwowie, obok pieszej i konną policyę. Na postanowienie to wpłynęły decydująco ostatnie rozruchy uliczne. Więcej policyi! — oto cała polityka społeczna naszych władz.

Przepowiednia na maj. Od 1 do 6 przewiduje Falb deszcze, szczególnie w Niemczech i Austryi. Towarzyszyć im będą częste burze. W pierwszych dniach bardzo ciepło, później chłodno, trzeci maj jest dniem krytycznym; dnia tego przypada też zaćmienie księżyca. Od 7—11 nie wielkie opady, miejscami burze, dość ciepło. Od 12 do 17 deszcze, w niektórych okolicach burze i śniegi (!). Temperatura znacznie się obniży. Od 18—25 deszcze z początku rzadsze, później obfite przy wysokiej temperaturze. Dzień 18 maja jest dniem krytycznym pierwszorzędnym (zaćmienie słońca). Od 26 do końca deszcze przy średniej temperaturze. Falb zapowiada więc maj bardzo wilgotny.

Łódka z lanc ułańskich. Armia niemiecka zastosowała znów pewien nowy wynalazek do potrzeb wojskowych, mogący w razie wojny ważne usługi wyświadczyć kawaleryi. Wynalazkiem tym jest łódź, służąca do przeprawy wojska, cała zrobiona z lanc ułańskich. Lance, związane na krzyż, spojone znów w poprzek lancami, dają możność w razie nagłej potrzeby nieoglądania się na pomoc pionierów, a pozwalają w tej mierze działać kawaleryi samodzielnie. Aby łódź takiej konstrukcyi uczynić nieprzemakalną, spód i boki obłożone zostają nieprzemakalnem płótnem, używanem do stawiania namiotów, a więc znajdującem się zawsze w furgonach. Przy odpowiedniej wprawie łódź taka skonstruowana być może w przeciągu 5—10 minut i powleczona wyżej wspomnianem płótnem, poczem spuszczona na wodę. Kilka łodzi związanych razem dają możność przeprawienia ludzi, koni, pakunków i prowiantów bez niebezpieczeństwa przesiąknięcia. Przy doświadczeniach, robionych świeżo z nowym wynalazkiem, okazał się on całkiem praktycznym; najskuteczniej działały łodzie, jeśli je związywano po trzy naraz przy sobie. Tworzą one wtedy rodzaj pomostu, na którym jest miejsce dla 60 ludzi, lub odpowiedniej liczby koni. Wynalazku dokonał tym razem kupiec, nazwiskiem Adolf Rey z Alzacyi, od którego łódź nazwę otrzymała.

Z jaskini gry. Dochód znanej szulerni w Monte Carlo wynosi w roku bieżącym z górą 19 milionów marek — w porównaniu z rokiem zeszłym o 60.000 mniej. Jak zwykle oprócz międzynarodowych szulerów arystokratycznych uwijają się w Monte Carlo i zwykli oszuści i złodzieje. Jeden z nich, jakiś Włoch, podający się za inżyniera, nazwiskiem Olendo, skradł pewnej Rosyance cenny naszyjnik, wartości 100.000 franków.

Baczność towarzysze introligatorscy! Majster introligatorski Radwański w Mor. Ostrawie wydalił z roboty wszystkich tych towarzyszów, którzy w dniu 1 Maja zastanowili pracę, przyczem wyraził się wobec tych towarzyszów, że o nich nie dba, bo z Krakowa otrzyma tylu robotników ilu mu będzie potrzeba. Towarzysze! okażcie swoją solidarność z wydalonymi robotnikami i nie przyjmujcie pod żadnymi obietnicami roboty u Radwańskiego w M. Ostrawie.

Z sali sądowej.

Proces okocimski przed trybunałem kasacyjnym. Trybunał kasacyjny d. 30 b. m. będzie rozpatrywał zażalenie nieważności prokuratoryi krakowskiej w sprawie nauczyciela ludowego Kędziora, który w procesie okocimskim skazany został tylko za niedozwolone noszenie broni na drobną karą aresztu. Co się tyczy Sikory, prokuratorya cofnęła swoje zażalenie nieważności; tylko obrońca dr. Goldhammer wniósł odwołanie od zbyt wysokiego wymiaru kary (dwu lat ciężkiego, obostrzonego postem, więzienia)

Rada państwa.

(Telefonem).

Wiedeń, 4 maja. Po przerwie, spowodowanej pogrzebem pos. Isopescula, wznowiono posiedzenie o godz. 5 po południu i po krótkiej dyskusyi, w której zabierał głos przy § 3 tow. Seitz, dowodząc, że zakaz mieszania masła z margaryną, zmusi najbiedniejszych robotników, nie mających pieniędzy na masło, do jedzenia czystej margaryny — przyjęto całą ustawę o margarynie w brzmieniu, proponowanem przez komisyę.

Pod sam koniec posiedzenia pos. Michejda wnosi zapytanie do prezydyum w sprawie interpelacyi pos. Demla do min. sprawiedliwości, w której Demel twierdził, jakoby urzędnicy Polacy i Czesi na Śląsku wbrew przepisom posługiwali się zamiast niemieckim językiem polskim lub czeskim. Pos. Michejda na pochwałę swoją i Koła polskiego stwierdza, że z tej strony Izby okazywano najwięcej umiarkowania i rezerwy (o tak! *Przyp. Red.)* co on zwłaszcza odczuwał boleśnie, gdyż ze względu na karność partyjną zmuszony był do milczenia. (Na to rada wystąpić z Koła polskiego *przyp. red.*). Niemcy przerywają Michejdzie, który zaczyna mówić o stosunkach śląskich. Wiceprezydent Prade odbiera mu głos ze względów formalnych. Michejda chce mówić dalej. W Izbie straszny hałas.

Prezydent z pośpiechem przydziela kilka wniosków poselskich komisyom i zamyka posiedzenie, zapowiadając następne na wtorek dnia 7 b. m. o godz. 11 zrana.

Koniec posiedzenia o godz. 8 wieczorem.

Telegraf i telefon.

Po rozruchach głodowych.

Lwów, 4 maja Celem niesienia doraźnej pomocy robotnikom, dla których nie można znaleść jeszcze roboty, ukonstytuował się komitet wybierając na przewod. p. Odrzywolską. W dyskusyi między innymi zabrał głos tow. dr. Diamand, który zaznaczył, że jest obowiązkiem państwa ewentualnie kraju i gminy dawać pracę i że jeżeli komitet zajmuje się niesieniem doraźnej pomocy, to dlatego, ponieważ powołane czynniki nie spełniają swoich obowiązków. Nie chce jednak, by akcya zeszła na tory burżuazyjnej filantropii i by nad każdym bochenkiem chleba roniły łzy ckliwe serca kobiet. W akcyi takiej socyaliści nie mogliby brać udziału i jeżeli w pierwszym dniu zajęli się rozdawnictwem chleba uczynili to, ponieważ pieniądze na to były wzięte z funduszów publicznych.

Wywody tow. Diamanda popierali: p. Tomicki, tow. Nacher i Löwenherz. Wkońcu po ożywionej dyskusyi uchwalono:

Komitet wyraża opinię, że do obowiązków państwa, względnie kraju i gminy należy wystaranie się o pracę dla robotników, jakoteż zabezpieczenie ich na wypadek bezrobocia. Przychodząc z pomocą miejskiemu biuru pracy, postara się komitet o chleb dla robotników, poszukujących pracy i to tak długo, póki nie znajdą pracy odpowiadającej ich kwalifikacyi. Biuro pracy nie zezwoli na wyzyskanie bezrobocia, celem obniżenia warunków pracy; koszta podróży dla robotników, którym ofiarują robotę zamiejscową, poniosą pracodawcy.

Lwów, 4 maja. Około 100 robotników udało się stąd wczoraj do po-

wiatu żółkiewskiego do robót drogowych.

Deputacya robotnicza z tow. Mokłowskim na czele była u dyrektora kolei państwowych Wierzbickiego, w sprawie przyspieszenia budowy dworca lwowskiego. Odpowiedź p. Wierzbickiego była wprost niechętną. Znamiennem jest też, iż wbrew zapewnieniu dra Körbera, że już wydano na ten cel 100.000 koron do Lwowa, dyrektor oświadczył, iż mu nic o czemś podobnem niewiadomo, że o ile wie, jeżeli asygnowaną zostanie suma, to znacznie mniejsza i że w 14 dni dopiero po otrzymaniu pieniędzy mógłby rozpocząć roboty murarskie i kamieniarskie.

Lwów, 4 maja. Na rzecz pozbawionych pracy złożył personal tramwaju elektrycznego, jako część zarobku z dnia 1 maja 79 koron.

Lwów, 4 maja Wczoraj wyruszyło 280 ludzi na robotę, w dalszym ciągu udają się dziś i w poniedziałek dwie partye na robotę za rogatkę Grodecką.

Konflikt między Körberem a Pinińskim.

Lwów, 4 maja Dzisiejsze poranne wydanie „Słowa polskiego“ skonfiskowanem zostało za ogłoszenie szczegółów audyencyi posła Daszyńskiego u prezydenta ministrów Koerbera, które zamieściliśmy onegdaj w „Naprzodzie“ bez żadnych przeszkód

Jak wiadomo, oświadczył Körber, iż rząd centralny nie jest winien, jak to twierdził hr. Piniński, przewleczenia robót publicznych, gdyż jeszcze w marcu wydał w tym kierunku dokładne polecenia.

Konfiskata ta wywołuje we Lwowie wielkie wrażenie, gdyż wskazuje na konflikt między Pinińskim a Körberem. **Krążą pogłoski**, iż skutkiem tego stanowisko hr. Pinińskiego jest zachwiane.

Do komitetu partyjnego nadszedł list od tow. Daszyńskiego, z opisem audyencyi u prezydenta ministra Körbera. List ten postanowili nasi towarzysze wydać w formie afiszów i rozlepić na rogach ulic.

Ponieważ jednak nastąpiła konfiskata tych samych szczegółów w „Słowie polskiem“, udała się deputacya do dyrektora policyi Krzaczkowskiego i żądaniem, aby pozwolił te afisze rozlepić, ponieważ wszystkie szczegóły tam podane są prawdziwe. Dyrektor Krzaczkowski nie dał deputacyi stanowczej odpowiedzi, lecz pojechał na naradę do hr. Pinińskiego i zakomunikował następnie deputacyi, że zgadza się na wydrukowanie listu posła Daszyńskiego tylko w formie odezwy, ale nie afiszów.

Lwów, 4 maja. Powszechnie zwraca uwagę, iż galicyjska prasa konserwatywna nic nie wspomina o oświadczeniu Koerbera, iż rząd postanowił odstąpić dla Lwowa resztę funduszu dla klęsk elementarnych. Zachodzi silne podejrzenie, **że stańczycy chcieliby użyć tych pieniędzy na agitacyę w czasie wyborów sejmowych.**

Sądzimy, iż hr. Piniński nie da posłuchu tym podszeptom.

Echo niepokojów na technice lwowskiej.

Lwów, 4 maja. Wczoraj doręczono kilkudziesięciu technikom zawiadomienie, że ministerstwo oświaty nie uwzględniło ich rekursu przeciw orzeczeniu dyscyplinarnemu, mocą którego udzielono im naganę za ich zachowanie się podczas inauguracyi w zeszłym roku.

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń, 4 maja. Subkomitet dla rozszerzenia nietykalności poselskiej obradował wczoraj nad rozszerzeniem nietykalności poselskiej.

Po dłuższej debacie przyjęto wniosek posła Marcheta z poprawką posła Starzyńskiego, rozszerzający nietykalność poselską na śledztwo dyscyplinarne przeciw tym posłom, którzy są równocześnie funkcyonaryuszami publicznymi.

Wniosek Schönerera o wyodrębnienie Galicyi.

Wiedeń, 4 maja. We wniosku Schönerera, wniesionym onegdaj o wyodrębnienie Galicyi, przedrukowaną jest także dla uzasadnienia wniosku cała znana rezolucya sejmu galicyjskiego z r. 1869.

Jeszcze sprawa Żilaka.

Wiedeń, 4 maja. Ministerstwo wojny zwróciło się do dra Pacaka, jako do przewodniczącego klubu czeskiego, z zaproszeniem, by delegat tego klubu wglądnął w akta dotyczące śmierci żołnierza Żilaka w Pradze, a złożone w kopiach uwierzytelnionych w ministerstwie obrony krajowej.

Klub czeski wydelegował w tym celu posła Pantuczka, który zdał sprawę w tym duchu, że śmierć nastąpiła wskutek zamachu samobójczego, a nie wskutek zakażenia krwi.

Ze strony niemieckich posłów z Czech badał protokoły poseł Schücker i również doszedł do tego samego przekonania, co poseł Pantuczek.

Wydalania z powodu pierwszego Maja.

Berlin, 4 maja. Tutejsi fabrykanci wydalają mnóstwo robotników za święcenie 1 Maja. A mianowicie: W przedsiębiorstwach drzewnych jest wydalonych dotąd 2922 robotników z 175 warsztatów; nadto 106 robotników z przedsiębiorstw pokrewnych. W przemyśle meblarskim wydalono już 230 ludzi z 35 warsztatów, w rzeźbiarskim 60 robotników, metalurgicznym 250 robotników, budowlanym 2950 robotników; w zawodzie ciesielskim wydalono dotychczas 630 robotników. Wydalania odbywają się w dalszym ciągu.

Przesilenie ministeryalne w Prusiech.

Berlin, 4 maja. Minister skarbu Miquel podał się do dymisyi, wrzekomo z powodu złego stanu swego zdrowia

W kołach dobrze poinformowanych twierdzą, iż wkrótce ustąpią także minister rolnictwa Hamerstein i minister handlu Brefeld.

Berlin, 4 maja Dzienniki wieczorne twierdzą, że nastąpi i reorganizacya gabinetu i rozwiązanie Izby. Niektóre z nich zapowiadają, że Rheinbaben zostanie ministrem skarbu, a miejsce jego zajmie prezydent rejencyi poznańskiej Bitter, lub radca Mannteufel. Inne sądzą, że skarb obejmie Posadowsky, rolnictwo Pobielsky, a minister koburski Heutig tekę ministerstwa handlu.

Berlin, 4 maja. Wczoraj wieczór odbyło się posiedzenie obu Izb sejmu pruskiego. Kanclerz Rzeszy hr. Bülow odczytał orędzie królewskie, zamykające sesyę sejmową. Poczem miał krótką przemowę, w której zaznaczył, iż przekonawszy się z obrad komisyi, że do porozumienia w sprawie kanałowej nie dojdzie, uznał za bezcelowe dalsze przewlekanie obrad.

Berlin, 4 maja. Królewiecka „Allgemeine Ztg“ twierdzi, że w kołach dworskich powtarzają sobie ważne w epoce dzisiejszego przesilenia oświadczenie cesarza Wilhelma, które miał wypowiedzieć w Eizenach: narazie nie myśli usunąć hr. Bülowa. Gdy jednak nadejdzie podobna potrzeba, wtedy nada godności kanclerza większego blasku. Politykę Hohenzollernów zastępować będzie Hohenzollern. Takiego kanclerza żadna partya nie będzie mogła reklamować dla siebie. Ma on na oku ks. Alberta pruskiego, którego trzeźwemu sądowi zawdzięcza wiele użytecznych rad. Niedaleką jest już chwila, gdy książe będzie mógł uważać za spełnione swe zadanie w Brunszwiku i wówczas, w razie potrzeby, powołany zostanie do kierowania polityką państwa.

Berlin, 4 maja. Przed zamknięciem sejmu obradowano nad przedłożeniem kanałowem i odrzucono go głosami konserwatystów i centrum. Po ogłoszeniu wyniku głosowania odczytano orędzie cesarskie, zamykające sejm.

Berlin, 4 maja. Wczoraj odbyło się wspólne posiedzenie obu Izb sejmu pruskiego, na którem obecni byli wszyscy ministrowie we frakach.

Kanclerz Bülow ogłosił orędzie cesarskie, zarządzające zamknięcie sejmu i złożył następujące oświadczenie:

Panowie! W mowie, którą z polecenia króla dnia 8 stycznia br. otworzyłem sejm pruski, między zapowiedzianymi projektami ustaw najwybitniejsze miejsce zajęło przedłożenie kanałowe. Również na początku dyskusyi budżetowej zaznaczyłem, że ten projekt ustawy obok budżetu jest najgłówniejszym przedmiotem tegorocznych obrad sejmu. Zarazem stwierdziłem, że zamierzone budowy kanałów na wschodzie i na zachodzie państwa mają zarówno dla przemysłu,

jak dla rolnictwa pierwszorzędne znaczenie i przyczynią się do osiągnięcia równowagi ekonomicznej. Z tego powodu rząd musiał uważać przedłożenie kanałowe jako całość, z której p·szczególne częś·i nie mogą być wyłączone.

Po przebiegu dotychczasowych obrad nad tem przedłożeniem w komisyi, rząd, ku swemu ubolewaniu, musiał nabrać przekonania, że oczekiwane porozumienie w sprawie kanałowej jest obecnie wykluczone. Z dalszego prowadzenia bezcelowych obrad nad tem przedłożeniem, rząd nie może spodziewać się praktycznego wyniku i nie chce też przykładać do tego ręki. Na podstawie udzielonego mi polecenia, ogłaszam więc zamknięcie sesyi sejmowej.

Berlin, 4 maja. „National Ztg“ donosi, iż kanclerz Bülow odbył wczoraj wieczór konferencyę z narodowo liberalnym posłem Mallo z Brachwede.

Berlin, 4 maja. Dzienniki donoszą, iż narodowo-liberalny poseł Mallo ma zostać ministrem handlu na miejsce dotychczasowego ministra Brefelda, skompromitowanego przez socyalnych demokratów skutkiem ogłoszenia jego korespondencyj z związkiem fabrykantów.

Berlin, 4 maja. Dzienniki wieczorne donoszą, iż cesarz przyjął dymisyę Miquela, Brefelda i Hammersteina.

Krüger jedzie do Ameryki.

Londyn, 4 maja. „Evening Post“ donosi z Waszyngtonu: Montagu White zawiadomił departament spraw zagranicznych, iż Krüger w sierpniu przybędzie do Ameryki. Rząd amerykański polecił mu zawiadomić Krügera, iż będzie on serdecznie widziany, jednakże nie zostanie przyjętym oficyalnie.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 4 maja. Z Pretoryi donosi korespondent „Timesa“ pod datą 3 bm.: Z powodu pozwolenia żonie gener. Bothy widywania się ze swym mężem, powstała pogłoska, iż rokowania pokojowe na nowo zostały podjęte. Korespondent upoważnionym jest do oświadczenia, iż pogłoska ta jest fałszywą, gdyż władze angielskie nie myślą o ponownem nawiązywaniu układów.

Wypadki w Chinach.

Londyn, 4 maja. „Times“ donosi z Pekinu pod datą 2 bm: Ambasador rosyjski Giers wysłał do komisyi ambasadorów pismo, w którem proponuje wspólną gwarancyę państw, aby umożliwić Chinom zaciągnięcie pożyczki w celu wypłacenia państwom odszkodowania.

Giers dowodzi na podstawie liczb, iż pożyczka taka jest możliwą.

Londyn, 4 maja. „Standard“ donosi z Szangaju pod datą 2 bm, że Rosya jako kompensatę za odstąpienie od traktatu mandżurskiego żąda od Chin: 1) „Poprawienia“ granicy koło Kulczy. 2) Odstąpienia obszarów w zachodnim Tybecie. 3) Koncesyi dla eksploatacyi min złota.

SKŁADKI.

Na fundusz codziennego „Naprzodu“: Składki kwietniowe: Mecenas 80·— K, Z Tarnowa w markach 3·88, Frei 0·30, L. B. 0·20, H. G. 0·20, Kochman 0·85, Gajowy 0·50. Razem 85·93 K. Poprzednio wykazano 734·04. Ogółem 819·97 K.

Składki majowe: Funkcyonaryusze Kasy chorych 15·50 K, Zebrane przez tow. Pokor. 3·01, Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Issakowicza 10·—, Dr. Sch. z Przemyśla 25·—, Stecków 1·—. Razem 54·51 K.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Konferencya partyjna dla okręgu wschodnio-śląskiego odbędzie się w niedzielę dnia 12 maja b. r. o godzinie 9 rano w Cieszynie. Porządek dzienny: 1. Wybór prezydyum. 2. Sprawozdanie z funduszu partyjnego i wyborczego. 3. Prasa. 4. Ustanowienie agitatora dla wschodniego Śląska. 5. Wnioski. Lokal konferencyi zostanie później podanym. Za komitet okręgowy *Andrzej Hruby*.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

DO

ZARZĄDU ZAKŁADU ZDROJOWEGO W KROŚCIENKU.

Wody krościeńskiej ze zdroju Stefana używałem z wyśmienitym skutkiem w chorobach nieżytowych krtani i oskrzeli, w chorobach narządu trawienia, nerek i cierpieniach dróg moczowych. — W skuteczności swej nie ustępuje ona w niczem odpowiednim szczawo-alkalicznym, jak gleichenberska, emska, selterska, salzbrunska, a posiadając smak przyjemny i orzeźwiający, może jako woda stołowa zastąpić w zupełności wody stołowe obce, jak giesshüblerska, bilińska, krondorfska i t. p. i powinna je nawet u nas całkiem wyrugować. *Prof. dr. Pareński* mp.

Przesłana mnie woda ze źródła **„Stefana“ w Krościenku** należy do rzędu najskuteczniejszych wód alkalicznych i nadaje się do użycia w wielu przypadkach **nieżytów przewodu pokarmowego, dróg oddechowych,** jakoteż **moczowych.** Nadto jest ona wyśmienitym środkiem do zmniejszenia kwasów w żołądku i w moczu.

Dr W. Jaworski,
profesor medycyny wewn. w Uniw. Jag.

Wodę nadesłaną ze zdroju Stefana w Krościenku stosowałem z pomyślnym wynikiem w szpitalu i w praktyce prywatnej w chorobach narządów płucnych i cierpieniach nerkowych, przyczem nadmienić mi wypada, iż pod względem leczniczym nie ustępuje ona w niczem wodzie szczawnickiej „Józefina“, jakoteż i wodzie selterskiej. — *Radca cesarski prymaryusz dr. Krokiewicz* mp. 805 6-10

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Towarzysze! przy każdej sposobności pamiętajcie o funduszu codziennego »Naprzodu«.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).